

ELŻBIETA DĄBROWICZ

(Uniwersytet w Białymstoku)

„Jakieś zwycięstwo”. Cenzura w PRL-u – *post factum*¹

1. Cztery Warszawy / jedno życie

Do powieści *Zanim nadejdzie śmierć* Stefana Kisielewskiego przyłgnęło określenie „warszawska”. Według autora wstępu do jej pierwszego wydania, Ludwika Bohdana Grzeniewskiego², pisarz zamierzył opisać Warszawę w kilku odsłonach historycznych. Zaczął od ostatniej, na uprzednie zabrakło mu życia – zmarł 24 kwietnia 1991 roku. Ale nawet we fragmencie, którym dysponujemy, obraz Warszawy nie ogranicza się do jednego przekroju czasowego. Dobiegający osiemdziesiątki bohater oraz narrator w jednej osobie (noszący w dodatku imię i nazwisko autora) zna i pamięta stolicę w czterech wersjach³:

przedwojenną, czyli prawdziwą, potem okupacyjną, bardzo dziwaczną i etapami burzenia niknącą, dalej bezpośrednio powojenną, „mikołajczykowską”,

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

² Zob. S. Kisielewski, *Zanim nadejdzie śmierć. Pisma wybrane*, oprac. i wstęp L.B. Grzeniewski, wyd. 2, Warszawa 1997, s. 5–7.

³ Kazimierz Wyka w *Życiu na niby* pisał o Warszawie zaraz po wojnie: „Warszawa jest jak palimpsest. To są stare pergaminy, z których przed wiekami wymazano dawny tekst, by wpisać nowy”, K. Wyka, *Życie na niby*, Kraków 2010, s. 341.

kiedy jeszcze w ruinach i gruzowiskach niczego pewnego nie było wiadomo, i wreszcie rozsiadła się Warszawa obecna, odbudowana niby, choć to niemożliwe: ktoś by na przykład odbudował przedwojenną dzielnicę żydowską, fantastyczne rojowisko słończonego wśród kamienic i ciemnych zaułków życia, handlu, pracy, hałasu, jakby wiecznego targowiska, egzotyki, a przecież to był także tron czy ważny element duszy miasta.⁴

Archeologiczny, bo niejako warstwowy sposób widzenia Warszawy ma niewątpliwie związek z czasem akcji, ulokowanym w chwili, gdy „komunizm upada, Polska odzyskuje wolność” (119). W zestawieniu z zagadkową przyszłością przeszłość także nie oferuje pewnego gruntu. Na warstwie zresztą przedwojennej ta narracja odkrywkowa, sięgająca w głąb przeszłości, się nie kończy. Spotkany przez powieściowego „Kisielewskiego” w okolicach Powązek Jan Kazimierz Morlej, postać o cechach Ahaswerusa⁵, odsłania kolejne złoza historii miasta:

niech pan pomyśli o pruskiej Warszawie z E.T.A. Hoffmannem jako urzędnikiem miejskiego namiestnictwa. Albo o Księstwie Warszawskim z napoleońskimi oficerami, z „ułanami księcia Józefa”. O epoce generała Zajączka już mówiliśmy, a niech pan pomyśli o Warszawie powstańczej, Warszawie Czartoryskiego, Wysockiego, Skrzyneckiego, Lelewela, Mochackiego! (89)

Kisielewski zajmuje się Warszawą niby to dla zarysowania fabularnego tła, ale nie ukrywa, że nurtuje go pytanie o warszawskie *genius loci* i jego własny, prywatny stosunek do miasta. Ambiwalencję widać chociażby we współwystępowaniu określić: Warszawa „ekshumowana” i Warszawa „zmartwychwstała”. Powieściowemu *alter ego* autora trudno się w mieście odnajdywać nie tylko dlatego, że pamięta Warszawę przedwojenną, „prawdziwą”, ale również dlatego, że przez 15 lat mieszkał w Krakowie, „aby nie czuć smrodu

⁴ S. Kisielewski, *Zanim nadejdzie śmierć*, [w:] tenże, *Powieści warszawskie*, Warszawa 2011, s. 119. Pozostałe cytaty z omawianej powieści pochodzą również z tego wydania. Żeby nie mnożyć przypisów, numery stron zostaną podane w tekście głównym, bezpośrednio po cytacie.

⁵ Polskie dzieje motywu Ahaswerusa odtworzył pokrótce Wojciech Piotrowski, *Legenda o Ahaswerze w literaturze polskiej*, Słupsk 1996. Nie uwzględnił tam jednak powieści Kisielewskiego.

ruin” (64). Po powrocie natomiast zastał miasto „sztuczne”, „pospiesznie ekshumowane” (tamże). Ekshumacyjna aura powraca, kiedy mowa o Warszawie jako mieście, które „stoi na trupach”, „nie tylko swoich Żydów z Nalewek, Gęsiej, Smocznej (tych zresztą wywieziono), nie tylko powstańczej młodzieży z Woli, Starówki, Powiśla, lecz także na trupach powojennych, Bierutowych, Bermanowych, Radkiewiczowych” (57). O tych ostatnich wiele pisano w gazetach czasu przejścia, co „Kisielewski” komentuje pytaniem: „jak z tym będziemy żyli?” (tamże). Jak będziemy żyli ze stertami trupów, które trzeba teraz w ziemi odsłonić i pogrzebać na nowo.

W ujęciu autora radykalna zmiana historyczna wywołuje efekt wstrząsu tektonicznego, wyrzucającego na powierzchnię rzeczy dla oczu przez długi czas zakryte, o jakich pamiętać nie było wolno i jakich pamiętać samemu się być może nie chciało. „Nowe” osiada – osadziło się – na wielowarstwowym „starym”. Ze złóż nagle poruszonych dobywa się śwąd i smród. Wolność nie ma woni odradzającego się wiosennie życia. Przywodzi raczej na pamięć czas bezpośrednio powojenny, kiedy ekshumacji dokonywano na wielką skalę i zresztą w rozmaitych celach.

„Wolną Polskę” przyjmuje „Kisielewski” z niedowierzaniem:

Wolna Polska, i to w tak krótkim czasie, niemal z dnia na dzień! [...] Wolna Polska, a przecież ludzie ci sami co w Niewolnej, i tacy sami. I asfalty uliczne poszczerbione, kamienie, kwadraty domów, kratownice ścian, błotniste szczytliny w bruku – wszystko od razu wolne?! (33)

Ktoś w powieści zadaje pytanie: „czy ten rząd Mazowieckiego to prawdziwy, czy tylko taka przykrywka? [...] Czy to naprawdę wolność, czy nowe Królestwo Kongresowe?” (38). Czy zatem uwolnienie z „sowieckiej mielizny” (28), na której utkwiliśmy od 40 przeszło lat, spełnia się rzeczywiście?

Swoboda mówienia, o czym do tej pory należało milczeć, nie jest dla „Kisielewskiego” przekonywającą oznaką prawdziwej wolności i realności zmiany. Stwierdza na przykład, że teraz można już bez umiaru „obsmarowywać” czasy stalinowskie. I dopowiada wyjaśniająco: „aby się ludzie wyładowali, znowu ten polityczny freudyzm” (22).

Dla rozpoznania sytuacji diagnozowanej w powieści nie jest bez znaczenia odpowiedź na pytanie o przebieg kariery Morleja

w odmienionej, „wolnej Polsce”. Był osobnikiem o wyjątkowych zdolnościach adaptacyjnych, bywalcem „na «dworskich» przyjęciach, czy to za Bieruta i Gomułki, czy za Gierka i Generała” (19), jak się okazuje w toku powieści – „ubekiem”. Ku zdumieniu „Kisielewskiego” Morlej i tym razem sobie poradził. Zdążył już bowiem oddać usługi nowej władzy, o czym bohater dowiedział się na audiencji w MSW, gdzie urzędował jego znajomy Krzysztof K. (czyli, zgadujemy, Krzysztof Kozłowski). Zasługi te wiązały się z koniecznością dostosowania krajowego systemu kontroli nad obywatelem do standardów świata zachodniego.

U nas ta sprawa – mówi uczestniczący w rozmowie Pułkownik – jest dopiero w powijkach, kontrola jest prymitywna, mozolna, jedno jedyne międzynarodowe Okęcie ma zespół stanowisk kontrolnych powiązanych przez telewizyjne łącza. Żeby to zmienić, musimy przygotować nowe, powleczone specjalną emulsją paszporty, zgodne z zachodnimi normami, i umożliwiające automatyczny odczyt. Kto ma to zrobić, kto potrafi? I tu właśnie zespół i wiadomości oraz stosunki pana Morleja odegrały dużą rolę. On nam przedstawił dotychczasowe osiągnięcia, wskazał miejsca i ludzi. Sowiecki wywiad się likwidował, zabierał przy okazji swoje tajemnice, także gospodarcze, oraz doświadczonych pracowników. I właśnie Morlej... On przeszedł na naszą stronę, tak by to można określić. I bez niego... (113)

Zdumiony i przerażony bohater próbował oponować: „Jak to, więc wy chcecie kontrolować ludzi, rejestrować wszystkich? A przecież dzisiaj...” (tamże). Nie udało mu się jednak dokończyć protestu w obronie świeżej „demokracji” i zasad „nowego życia. Został przez Pułkownika zasypany argumentami nie do odparcia: wymaga tego powrót do Europy Zachodniej. Europa zagrożona „rakiem” terroryzmu „stanowi teraz komputerową jedność” (114), w której dane o wszystkich gromadzi się na użytek państwa. „Kisielewski” usłyszał więc, że „nowe” bez „starego” nie może się obyć. „Nowe” nie wymaga też osądzenia „starego”. Pułkownik stwierdził dobitnie: „Wina i kara – to dzisiaj względne, nieprzydatne. Budujemy nową Polskę, a tu konieczna jest SZTUKA ZAPOMINANIA” (116).

Dla bohatera pamiętającego aż cztery Warszawy, ale zbliżającego się do śmierci, która wraz z życiem pozbawi go pamięci, nakaz, by czym prędzej zapomnieć cokolwiek działo się przed rokiem 1989, jest i nie do przyjęcia, i nie do obrony. W relacjonowanej wyżej

rozmowie, prowadzonej w nowym (czy też tylko odnowionym) MSW, zdążył wprawdzie powiedzieć: „Żeby zapomnieć, trzeba przedtem pamiętać” (115), ale mówiąc to, zdawał sobie sprawę, jak wątlą proponuje przeciwagę dla bezwzględnego pragmatyzmu ludzi władzy (choćby i tych najświeższej daty). „Wysilam się na aforyzm” – skomentował do wiadomości czytelnika własną myśl o uzależnieniu zapominania od pamiętania. Do światopoglądowej dysputy nie tylko nie było warunków w ministerialnym gabinecie, ale też Kisielewski nie mógł zbyt stanowczo obstawać przy swoim, skoro zjawił się u Krzysztofa K., dobrego znajomego z dawnych lat, żeby załatwić Morlejewi paszport, do czego ten ostatni nakłonił go szantażem, oplatając wpieryw pajączą siecią intrygi. Próbując się o Morleju czegoś dowiedzieć, mimo woli bowiem stał się jego współnikiem.

Kisielewski w żadnym razie nie pisał swego ostatniego dzieła powieściowego w poczuciu tryumfu nad dogorywającym komunizmem. Zdawał raczej sprawę z konsternacji i goryczy, których doświadczał w związku ze „zmięciem” zniewolonej i nastaniem „wolnej Polski”.

Jeśli przyjąć, że Kisielewskiemu powieściowemu dostały się w spadku doświadczenia i przemyślenia Kisielewskiego-autora *Dzienników*, to słysząc w nowym MSW o konieczności „zapomnienia” dla wspólnego dobra, musiał wręcz doznać poznawczego wstrząsu. Ileż to bowiem razy w *Dziennikach* spisywanych między rokiem 1968 a 1980 analizował przymus zapominania obowiązujący pod rządami komunistów. Znaczna część ich trudu wychowawczego, urzeczywistnianego m.in. przy pomocy cenzury, obliczona była właśnie na to, by nikt niczego nie pamiętał. Nie tylko z przeszłości przedkomunistycznej, ale i z tej wczorajszej, co się przejawiało choćby konsekwentnym milczeniem o komunistycznych prominentach, którzy przegrali w rywalizacji o władzę. W gruncie zaś rzeczy chodziło o to, by całkowicie odzwyczaić ludzi od pamiętania czegokolwiek, zmodyfikować ich nieomal genetycznie. Kisielewski z kolei swoją zdolność do oporu wiązał właśnie z pamięcią, którą (rocznik 1911) sięgał do czasów przedwojennych.

Pamięć pozwalała mu demaskować kłamstwa historyczne komunistów, dostrzegać absurdalności albo przeciwnie – widzieć zależności tam, gdzie kto inny nie umiałby ich znaleźć. Pisał na przykład o Bolesławie Piaseckim i jego współpracy z komunistami:

kto pamięta [...] tak zwany „Zielony program” Falangi ten wie, że był on totalistyczny i społecznie nader radykalny, wszystko tam miało być upaństwowione, podporządkowane jednemu celowi, rządzone jedną ręką. Różnica była tylko w nacjonalizmie, a raczej – w antysemityzmie. Skoro zaś kwestia żydowska przestała komunizmowi leżeć na sercu, no to jakąż właściwie jest różnica?! Żadna. ONR-owiec to z natury rzeczy sojusznik komunisty!⁶

Pamiętając czasy przedwojenne, bezbłędnie potrafił uchwycić recydywę języka endecji w warunkach powojennych⁷. Dzięki pamięci jedne aspekty rzeczywistości PRL-owskiej oceniał trafniej niż pozostali (co było dla niego źródłem gorzkiej, ale jednak satysfakcji), wobec innych jej stron zachowywał zdolność do oburzenia się i dziwienia. Pamięć różniła go od nowych Polaków, których namnażanie się ze zgrozą obserwował – Polaków awansowanych, przesadzonych ze wsi do miasta, niezdolnych wobec świata, w którym się znaleźli, do żadnej krytycznej reakcji; niedawnych analfabetów, jeśli nie w sensie literalnym, to w politycznym. Pamiętając ze szczegółami dwudziestolecie międzywojenne, był też zdolny do spojrzenia syntetycznego i mógł dostrzec główny kierunek zmian powojennych: zmiana zasadnicza w stosunku do międzywojnia polegała na tym, że w komunizmie nie było miejsca na prawdziwą politykę ani na życie publiczne. Dla Kisielewskiego, który najlepiej się czuł właśnie w roli publicysty politycznego, oznaczało to nieuchronną, postępującą marginalizację.

Z punktu widzenia autora *Dzienników* opuszczanie „sowieckiej mielizny” musiałyby się wiązać z przywracaniem, a nie z anihilacją zbiorowej pamięci i ze wszechstronną edukacją polityczną społeczeństwa wychowanego w zupełnej nieświadomości, czym jest polityka, czym życie publiczne, wolna prasa etc. Tymczasem w MSZ powiedziano mu o „sztuce zapominania” i nowoczesnym systemie kontroli, który państwo musi sobie w trybie nagłym przyswoić na wzór idealizowanego Zachodu.

Czytając ostatnią powieść Kisielewskiego, z kilku powodów trzeba mieć na podorędziu *Dzienniki*. Po pierwsze, Kisielewski powieściowy

⁶ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 271.

⁷ Np. w sformułowaniu: „prastare ziemie zachodnie, które wróciły do Macierzy”, tamże, s. 350.

ma z dziennikowym wiele wspólnego, choćby tych samych znajomych. Ponadto w *Dziennikach* można znaleźć przesłanki dla zagubienia się bohatera powieści na progu „wolnej Polski”. Autor zapisków dziennikowych, do których się uciekł, kiedy stracił możliwość publikowania, z jednej strony ma wrażenie, że więcej niż inni rozumie, bo pamięta czasy przedkomunistyczne, bo wiele i nie tylko po polsku czyta, bo interesuje się światem niekomunistycznym. Z drugiej natomiast – czuje się poznawczo upośledzony. Ze swoją wiedzą nie ma co zrobić, poza tym zaś brakuje mu podstawowych informacji, przede wszystkim dotyczących elity partyjnej władzy. Chcąc nie chcąc musi polegać na pogłoskach i grze skojarzeń: „o coś tam walczą, o czym społeczeństwo się nie dowie, tyle że uważny czytelnik dojrzy, iż nagle w prasie nie ma słowa «syjonizm»”⁸. Domysły nie na wiele się zdają: „U komuchów coś tam się dzieje, ale nie wiadomo co”⁹; „Podobno na Biurze Politycznym przeciwko prowadzeniu rozmów z Niemcami głosowali Moczar, Szydlak, i Gierek. [...] Ciekawe się tam dzieją rzeczy, szkoda, że tajne i nic się o nich nie wie”¹⁰. „Tajność” otaczająca poczynania władzy zostaje sprowadzona do reguły: „Miliony ludzi rządzone potajemnie – oto paradoks naszej strony świata”¹¹.

Wiedzieć, co się wśród „komuchów” dzieje, można tylko za cenę podjęcia z nimi współpracy. Kto się trzyma na dystans, zdany jest na domysły, konfabulacje i frustracje. Nie mając informacji i wciąż potykając się o absurdy, Kisielewski nieraz wyrzeka na komunistyczną Polskę jako „dom wariatów”. W *Dzienniku* daje świadectwo doznawania podwójnej izolacji: nie ma nic wspólnego z „nowymi” Polakami, z komunistami zaś nic wspólnego mieć już nie chce. Z powodu odosobnienia co chwila też podejrzewa siebie o tę czy inną „manię”. Maniakalnie na przykład, to jego własna kwalifikacja, czytuje prasę, by po wielokroć stwierdzać, że nie ma to żadnego sensu, skoro cała prasa sprawia wrażenie pisanej przez jedną osobę¹².

⁸ Tamże, s. 47.

⁹ Tamże, s. 131.

¹⁰ Tamże, s. 361.

¹¹ Tamże, s. 340.

¹² Zob. tamże, s. 27.

Na „manię” też zakrawa upatrywanie źródła wszelkich wstrząsów krajowych w prowokacjach inspirowanych przez jedną partyjną frakcję, by obalić drugą.

Nazywając PRL „domem wariatów” i diagnozując u siebie sobie rozmaite manie, przyznaje, że przedłużające się zamknięcie nie pozostaje bez wpływu na niego. Aberracyjny charakter *Dzienników* polega m.in. na tym, że autor, sporządzając swoje notatki poza cenzurą, musi stale się liczyć z czytelnikami niepożądanymi. Sam staje się własnym cenzorem prywatnym. O *Dziennikach* zresztą pisze bez szacunku: wyładowanie agresji, pisanie pod siebie, „polityczka do szuflady”¹³. Jeśli mimo wszystko pisze, to dlatego, żeby nie dołączyć do tych swoich znajomych, którzy już tylko „gadają”.

Pisząc ostatnią swoją powieść, mógł Kisielewski nareszcie nie oglądać się na cenzurę ani w taki sposób, by pióro krnąbrnie powściągać, ani by ją ostentacyjnie lekceważyć, przeznaczając utwór dla drugiego obiegu. Nie wykorzystał jednak okazji do świętowania zwycięstwa, chociaż samego słowa nie pominął. „To przecież na pewno jakieś zwycięstwo!” (65). Jakie dokładnie – nie wiadomo. I niewykluczone, że tak już w naszych głowach zostanie, skoro „nowa Polska” wymaga od nas ofiary z pamięci. Nie bez powodu w świecie powieści najlepiej poinformowany jest Morlej. Nieśmiertelny – niczym Ahaswer – „ubek”, a zarazem historyk-amator, deklaruje:

Czuję się też obywatelem Księstwa Warszawskiego i Warszawy Wielopolskiego. Chociaż w Rzeczypospolitej Krakowskiej również mógłbym żyć. Ostatni skrawek wolnej Polski z epoki porozbiorowej. Niech pan pomyśli! (89)

Z punktu widzenia Morleja „wolna Polska” jest zapewne przybliżeniem któregoś z XIX-wiecznych tworców państwopodobnych. Czy się mylił, skoro i w „wolnej” bez trudu znalazł miejsce dla siebie? Myślenie w kategoriach „skrawka” udziela się zresztą również Kisielewskiemu¹⁴. Komentując ironicznie, a może z nutą

¹³ Zob. tamże, s. 16, 29, 35, 39.

¹⁴ Po pierwszym rozmowie z Morlejem Kisielewski przyznaje się przed sobą, że nie prawie nie wie o „dawnej Polsce”: „w gruncie rzeczy historia dawnej Polski dla naszego pokolenia czy naszej «sfery» nie ma żadnego znaczenia”. Zanadto odbiega od historycznych warunków, w których oni sami się znaleźli po wojnie. Tamże, s. 28.

zawiści, karierę ministerialną Kozłowskiego, stwierdza: „Szczęściarz po prostu: dostać w prezencie drugie życie, odrzucając pierwsze, niezbyt udane. Cóż za szansa: napoleońskie czasy zaiste!” (110). Od sztuki zapominania zależy więc nie tylko powrót do Europy.

Ostatnia powieść Kisielewskiego jest „warszawska” w nieco innym znaczeniu, aniżeli można by zrazu sądzić. Jej „warszawskość”, jak widzimy, ziszcza się również przez wycieczki w przeszłość, ku Księstwu Warszawskiemu, i pytanie, czy „wolna Polska” nie ma tam przypadkiem swojego pierwowzoru historycznego. Czy nie tamtędy właśnie musi się odbywać nasz exodus z „sowieckiej mielizny” do Europy? Trzeba jednak dodać, że gdyby nawet Kisielewski tak sądził, nie oznaczałoby to jeszcze akceptacji dla sztuki zapominania. W przeciwnym razie na co by się zdały jego wieloletnie zmagania z cenzurą?

2. Dwa obiegi

Przy ulicy Mysiej w Warszawie od lat już z górami 20 nie straszy urząd cenzury. Jego siedzibę, objętą przez nowych użytkowników, gruntownie przebudowano. W środku zachowano trochę detali architektonicznych i umieszczono inskrypcję przypominającą o poprzednim przeznaczeniu budynku. Ostatnimi czasy do niechlubnej przeszłości miejsca wrócono, by ją zrównoważyć pozytywnym przesłaniem: w sąsiedztwie adresu Mysia 5 otwarto Skwer Wolnego Słowa. Tym samym przybliżyła się ku ostatecznemu spełnieniu zawiązana w 2009 roku inicjatywa uczczenia dwudziestej rocznicy Wielkiej Zmiany.

Było tak: grupa osób związanych niegdyś z drugim obiegiem wydawniczym zgłosiła do marszałka sejmu postulat budowy pomnika upamiętniającego „polski fenomen niezależnych mediów, prasy i wydawnictw”¹⁵. Jego odsłonięcie miałyby nastąpić w roku 2010, a więc – dodam od siebie – w 20 lat po likwidacji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, przeprowadzonej na

¹⁵ Z okazji dwudziestolecia zainicjowano też wydanie „Kanonu Literatury Podziemnej”.

mocy uchwały sejmowej z 11 kwietnia 1990 roku¹⁶. Inicjatorzy akcji pomnikowej uwzględnili w swoich planach również publiczną debatę, „historyczną i społeczną, nad wolnością wyrażania poglądów, w dawnej komunistycznej, a przede wszystkim współczesnej Polsce”¹⁷. Plany jednak – i co do pomnika, i co do debaty – zawiodły. Pewnie dlatego, że powszechną uwagę zajęły wkrótce tragiczne wydarzenia 2010 roku, o innych też monumentach stało się głośno. Sprawa wszelako nie przepadła z kretesem. We wrześniu roku 2013 zakończyła się społeczna zbiórka funduszy na tę ideę, która przybrała nazwę Memoriału Wolnego Słowa. Pomnik planowano wystawić na zaaranżowanym wcześniej Skwerze Wolnego Słowa. Można się domyślać, że objęty patronatem Prezydenta RP projekt zostanie sfinalizowany, jeśli nie poźre go kryzys ekonomiczny, w dwudziestą piątą rocznicę wyborów czerwcowych.

W opisie projektu Memoriału czytamy:

 Za punkt wyjścia – inspirację, która ostatecznie zdefiniowała surową i monochromatyczną estetykę pomnika – potraktowano fizyczny zapis cenzurowanych tekstów. Wykreślenia w formie czarnych linii, których pełne są niewygodne dla establishmentu dokumenty na całym świecie, w tym również w archiwach PRL-u, stanowią wymowny symbol łamanego prawa do wolnej wypowiedzi i dostępu do informacji. Bezpośrednim odniesieniem do zamykanej treści – symbolicznego knebla, jest Wstęga – element architektoniczny, przy pomocy którego opowiadana jest historia sprzeciwu wobec cenzury, w tym polskiej walki o wolność doby lat osiemdziesiątych.¹⁸

Mocno zarysowana w planie skweru czarna linia, symbolizująca

¹⁶ O uchwałach sejmu kontraktowego, dokonującego zmian ustrojowych, gospodarczych, instytucjonalnych zob. A.L. Sowa, *Historia polityczna Polski 1944–1991*, Kraków 2011, s. 652–659. Uchwała parlamentu stanowiła akt wielkiej wagi, bo nareszcie delegalizowała urząd od samego początku działający wbrew konstytucji. Tony Judt w swojej historii Europy od roku 1945, opisując zniszczenia powojenne, zalicza do nich destrukcję porządku prawnego. T. Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945*, przeł. R. Bartoń, Poznań 2008, s. 27–82.

¹⁷ *Pismo inicjatorów upamiętnienia wolnego słowa do Marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego z 5 października 2009 r.* www.memorialwolnegoslowa.eu (dostęp: 17.10.2013).

¹⁸ K. Brońska, M. Iwańczuk, M. Kempieński, *Opis projektu*, www.memorialwolnegoslowa.eu (dostęp: 17.10.2013).

„bezwzględny ruch cenzorskiej ręki”, a zarazem „walkę o wolność” w latach poprzedzających zmianę historyczną – walkę zwycięską w opinii jej uczestników i zarazem inicjatorów akcji pomnikowej – miałyby upamiętniać zmagania z cenzurą od roku 1976, kiedy powstał niezależny ruch wydawniczy. W historii tak „opowiadanej” wyraźnie zostały oznaczone i oddzielone od siebie strony konfliktu, wyraźnie też określono zasadę podziału: jedni za wolnością słowa, drudzy przeciw niej. Trudno rzecz jasna wymagać od pomnika, by przedstawiał obraz bardziej skomplikowany. Należałoby natomiast zadbać, żeby debata, która miałyby towarzyszyć upamiętnianiu, nie została podporządkowana czarno-białemu schematowi¹⁹. Ten bowiem w odniesieniu do kompleksu zagadnień związanych z PRL-owską przeszłością nie tylko nie pomaga, ale wręcz poważnie przeszkadza zrozumieniu, jak działała ówczesna cenzura i jakie pociągnęła kulturowe czy cywilizacyjne konsekwencje, trwające w dodatku znacznie dłużej aniżeli ona sama. Mimo od lat już prowadzonych badań tego zagadnienia wciąż nam daleko do zadowalającego rozpoznania²⁰.

¹⁹ Gdyby ktoś podjął się odtworzenia polskich debat o wolności słowa, nie mógłby pominąć dyskusji toczonych w dobie powstania listopadowego. O dyskusjach tych głucho niestety podczas współcześnie celebrowanych rocznic wydarzeń z 1830 i 1831 r. Jak mantra wraca pytanie o sens tego i wszystkich następnym powstań zakończonych klęską. Zapomina się czy nie chce się pamiętać, że wybuch powstania oznaczał też eksplozję słowa nieskrępowanego urzędową cenzurą. Swobodniejsze jego używanie po Nocy Listopadowej sprowokowało właśnie refleksję nad tym, jak daleko wolność słowa powinna sięgać i jakie mechanizmy prawne powinny ją regulować.

²⁰ Książek o cenzurze PRL-owskiej szczęśliwie wciąż przybywa. W ostatnich latach ukazały się solidne materiałowo prace o wpływie cenzury na rozmaite domeny kultury: na literaturę (K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, Białystok 2009), na historiografię i środowisko naukowe historyków (Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna 1944–1970*, Warszawa 2010), na rynek wydawniczy (P. Nowak, *Cenzura wobec rynku książki. Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Poznaniu w latach 1946–1955*, Poznań 2012). Zbigniew Romek zwracał uwagę na trudności, jakie napotyka badacz tego zagadnienia: „Dotąd brak całościowego opracowania poświęconego organizacji urzędu cenzury w czasach PRL i działalności tego systemu. Nie ma także prac omawiających skutki cenzury dla twórczości naukowej, publicystycznej, literackiej, filmowej i teatralnej. To trudne zadanie, wymagające od autora dobrej znajomości realiów epoki, sytuacji danego środowiska i jego funkcjonowania. To niewdzięczny

Przechowywane w Archiwum Akt Nowych zespoły źródeł poświadczających funkcjonowanie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, prócz tego, że zawiera niezliczone ślady ingerencji cenzorskich, skrywa też rozbudowaną, wielowątkową i miejscami rozpisaną na głosy dokumentację, pozwalającą zobaczyć i zrozumieć znacznie więcej niż cenzorską rękę w akcji. Mam na myśli teksty przeznaczone do obiegu wewnętrznego: stenogramy „odpraw krajowych”, sprawozdania pokontrolne, biuletyny, instrukcje. Lektura tych dokumentów wywołuje wrażenie na swój sposób ożywcze przez to, że istnienia cenzury się w nich nie tai, co obowiązywało w obiegu publicznym, że mówi się tam z brutalną nieraz otwartością o jej zadaniach i „filozofii”. Urząd cenzury – w zestawieniu ze światem naziemnym PRL-u i wszechobecną w nim propagandą – wygląda wręcz na enklawę wolną od cenzorskiego nadzoru, i to mimo że wspomniane dokumenty bezpośrednio lub pośrednio mówią o wielu rygorach obowiązujących ludzi tam zatrudnionych.

Przekazy adresowane do wewnętrznego kręgu odbiorców są interesujące nie tylko jako źródło informacji o pracy urzędu czy – szerzej – o strategiach władzy, które cenzura realizuje²¹, ale też ze względu na samą ich retorykę, elementy autoprezentacji oraz autoperswazji. Teksty te warto by poddać analizie zarówno pod kątem używanych w nich terminów, jak również metaforyki, którą posługiwano się w konstruowaniu obrazu świata i cenzorskiego „etosu”.

Ciekawego materiału do interpretacji dostarczają odprawy krajowe z udziałem naczelników urzędów wojewódzkich cenzury, w szczególności te przeprowadzane w momentach zwrotnych w pracy instytucji. Taki charakter miała, by ograniczyć się do jednego przykładu, odprawa 4–5 czerwca 1948 roku. Jej uczestnicy obradowali

temat ze względu na luki w bazie źródłowej oraz drażliwość tej problematyki. Często bowiem w czasach PRL twórcy byli wplątani w różnorodne zależności i układy z władzą i dziś niechętnie o nich mówią albo nie chcą tego ich rodziny i przyjaciele”. Z. Romek, dz. cyt., s. 15.

²¹ Romek zauważa: „analiza podejmowanych na kursach w urzędzie cenzury treści dowodzi zadziwiającej szczerości i otwartości przedstawiania spraw bieżących i planowanych najbliższych działań władzy”, tamże, s. 44. Kamila Budrowska omawia wybrane stenogramy odpraw pod kątem zawartego w nich „programu literackiego”, K. Budrowska, dz. cyt., s. 30–36.

ze świadomością, że praca cenzury wchodzi w nową fazę: podziemie zostało rozbite, pokonano legalną opozycję, sytuacja w kraju stabilizuje się politycznie i gospodarczo, społeczeństwo mniej niż dotąd ulega wahaniom nastrojów.

Straciliśmy bardzo cennych klientów – mówił o wyeliminowanych przeciwnikach Tadeusz Zabłudowski, szef urzędu – mikołajczykowski PSL, do którego przyzwyczailiśmy się w ciągu ostatnich lat. Niewątpliwie zmniejszyła się ilość ingerencji w prasie, co mówi o tym, że dziennikarze, którzy w dużej mierze rekrutowali się z burżuazji, nastęrczali nam dużo trudności. Dziś to się już zmieniło.²²

Traktując PSL-owskich „klientów” i niesfornych dziennikarzy z pobłażliwą ironią, prelegent demonstrował poczucie siły i satysfakcji. Jego wysoka samoocena znajdowała dodatkowe jeszcze uzasadnienie w przewidywanym wzroście rangi urzędu cenzorskiego. „Stabilizacja” oznaczała bowiem również ograniczenie prerogatyw Ministerstwa Bezpieczeństwa na rzecz ministerstw zawiadujących gospodarką, oświatą i kulturą. O ile więc do tej pory rolą cenzury było wspomaganie bezpieczeństwa w eliminowaniu wrogów ludowej władzy, teraz winna intensywniej współdziałać z resortami odpowiedzialnymi za tworzenie nowego państwa i społeczeństwa.

Nastanie „stabilizacji” nie polegało jednak bynajmniej na wygaszeniu wszelkich konfliktów. Zmieniał się charakter sytuacji konfliktowej, w której cenzura miała odegrać ważną rolę. Odprawa służyła bowiem przede wszystkim temu, by zmobilizować cenzorów do walki z nowym wrogiem – Kościołem katolickim. Nic też dziwnego, że przypominała naradę wojenną, na której określano pozycje i siły przeciwnika, ustalano taktykę walki. Na potrzeby konfliktu całą prasę katolicką zaciągnięto pod sztandary polityczne. Sumując wszystkie jej tytuły (pisma społeczno-polityczne, teologiczne, popularno-masowe, dewocyjne, urzędowe), uformowano 55-elementową falangę „politycznego obozu katolickiego”, dysponującego „wyszkolonymi i licznymi kadrami organizacji kościelnej”²³. Każde

²² AAN, GUKPPiW, sygn. 421, t. 4, k. 6.

²³ Tamże, k. 11 (głos Wojtygi).

pismo miało być jednak recenzowane inaczej, w zależności od lokalizacji, adresu czytelniczego.

Pewne zawirowanie w obradach ujawniło się w momencie, kiedy przyszło do określenia, kto jest w tej batalii stroną atakującą, a kto się broni. Jeden z dyskutantów przedstawiał dowody na ofensywę Kościoła, drugi korygował poprzednika, przypisując jednak ofensywność budowniczym „nowego świata”. Żeby określić poczynania wroga, musiał się uciec do karkołomnego oksymoronu „obrona zaczepna”²⁴.

O kościelnym przeciwniku uczestnicy odprawy wypowiadają się z respektem. Wróg jest dobrze zorganizowany i przebiegły. Stosuje chwyt podpatrzone w „pismach demokratycznych”²⁵ i propagandę wizualną. Stara się pozyskać czytelników z kręgów robotniczych. Wykorzystuje doniesienia o patologiach społecznych (alkoholizm), aby zdyskredytować poczynania władzy. W jego taktyce mieści się również operowanie nastrojem:

apelowanie do uczuć i instynktów, urabianie za pomocą przedrozumowanych i pozalogicznych akcentów atmosfery przełomowości naszych czasów, atmosfery grożącej nam jakiejś dziejowej, ponurej katastrofy.²⁶

Techniczna biegłość wroga stawia przed cenzorami wysokie wymagania, a zarazem utrudnia sformułowanie z góry i na przyszłość jasnych dyrektyw. Oczekuje się więc od nich reagowania „z głową i wycuciem” – czyli ryzykowania przy podejmowaniu każdej decyzji co najmniej utratą posady, bez możliwości odwołania się do zalecenia zwierzchnictwa jasno sformułowanego na piśmie²⁷. Będą zmuszeni prowadzić walkę nie tylko na płaszczyźnie ideologiczno-politycznej, lecz i psychologicznej.

W związku z nowym wrogiem pojawia się też nowa perspektywa czasowa w działaniach cenzury. Kiedy zmagano się z „mikołajczykowskim PSL-em” czy ogólniej „siłami reakcji”, kampania miała czas ściśle określony – do wyborów, co do których wiadomo było, że bez względu na wynik, zostaną przez partię Mikołajczyka przegrane. Walka

²⁴ Tamże, k. 3 (głos Zabłudowskiego).

²⁵ Tamże, k. 27 (głos Próchnickiego).

²⁶ Tamże, k. 35 (głos Wojtygi).

²⁷ Tamże.

z Kościołem, instytucją o długich tradycjach, znacznym stanie posiadania i rozległym zakorzenieniu społecznym, nie wróżyła prędkiego sukcesu²⁸. Stąd też m.in. podczas omawianej odprawy ogłaszano zmianę trybu pracy cenzury z doraźnej i obliczonej na konkretny efekt na długofalową, usystematyzowaną, planową, wręcz biurokratyczną. Jeśli wcześniej można by sądzić, że cenzura jest rozwiązaniem doraźnym, służącym wyeliminowaniu politycznych konkurentów, teraz przedłużano jej istnienie *ad infinitum*. Wrogiem był w tym wypadku nie wyłącznie Kościół jako instytucja, ale Kościół jako wspólnota. Na któreś z kolejnych odpraw krajowych nie obyło się bez stwierdzenia, że przecież społeczeństwo polskie jest w większości katolickie. Wojna z Kościołem stawała się więc *de facto* wojną ze społeczeństwem²⁹. Tym razem jednak nie można było wroga po prostu unicestwić. Chodziło o to, by go przeciągnąć na swoją stronę, nawrócić.

Znamienne, jakiego porównania używa się, by przybliżyć uczestnikom nowe funkcje cenzury. Urząd ma działać niczym sejsmograf³⁰.

Przy czym nie będzie to aparat notujący zaburzenia i prawidłowy rozwój świadomości polskiej, bo my nie możemy się ograniczyć tylko do roli maszyny. Dziś powinniśmy się starać zrobić z naszego Urzędu nie tylko aparat notujący odchylenia od wstępującej linii rozwoju świadomości społeczeństwa, ale będziemy się starać, aby ten aparat umiał zanalizować te rzeczy i zasygnalizować tym ośrodkom, do których należy bezpośrednio urabianie opinii społecznej poprzez słowo drukowane, mówione itd.³¹

²⁸ Podczas odprawy o tym nie mówiono, ale zdawano sobie sprawę z wieloletnich tradycji oporu Kościoła wobec restrykcji władzy, czy to w latach Kulturkampfu, czy w zaborze rosyjskim, czy wreszcie za okupacji niemieckiej.

²⁹ Tony Judt stwierdza, że władze komunistyczne „prowadziły szczególną permanentną walkę z własnym społeczeństwem: głównie pod postacią surowej cenzury, narzucania braków i represyjnego sposobu utrzymywania porządku”, T. Judt, dz. cyt., s. 871–872.

³⁰ Sejsmografu jako porównania, tyle że w odniesieniu do liryki i bez świadomości innych jego zastosowań, użył Czesław Zgorzelski: liryka „stanowi najczulszy sejsmograf przemian zarówno w widzeniu świata, jak i w poszukiwaniu nowego wyrazu poetyckiego”, Cz. Zgorzelski, *Przełom romantyczny w dziejach liryki polskiej*, [w:] *Nauka o literaturze. Prace na VI Międzynarodowy Kongres Słowistów w Pradze 1968*, Warszawa 1968, s. 115.

³¹ AAN, GUKPPIW, sygn. 421, t. 4, k. 37 (głos Karpowskiego).

Cenzor ma być – jak poprzednio – „maszyną”, lecz z wyższej technologicznej półki. Powinien odnotować „nawet bardzo drobne drgania opinii publicznej, nad którą czuwamy i przy kształtowaniu której mamy poważną rolę do spełnienia”³². Nie wystarczy, że się obejrzy na instrukcje płynące z góry. Musi sam czytać prasę, nasłuchiwać opinii, reagować na posunięcia wrażego obozu. Jeśli w „Tygodniku Powszechnym” – pada przykład – nazwano powieść *Colas Breugnon* Rollanda „książką rozpaczy”, dla cenzora jest to wskazówka, gdzie akurat przebiega linia frontu. „To, co nasz wróg ocenia negatywnie, my mamy podstawę wartościować pozytywnie, a to, co wróg ocenia pozytywnie, my musimy oceniać jeżeli nie negatywnie, to przynajmniej z dużą nieufnością”³³.

Cenzura jako sejsmograf staje się w większym stopniu niż w latach walki z podziemiem i PSL-em mikołajczykowskim systemem ostrzegania, powinna być zatem prewencyjna nie tylko w takim sensie, że stwarza barierę między autorem a czytelnikiem, lecz powinna wręcz ingerować w proces twórczy, tak by niedostosowanego autora z czasem zresocjalizować.

Cytowane porównanie do sejsmografu nie było jednorazowym skojarzeniem. Na odprawie z 26–28 czerwca 1949 roku znalazło się dla niego kontekstowe uzasadnienie: „żyjemy wśród wulkanu, który nie wygasa i nie wygaśnie, z tą świadomością nie wolno nam się rozstawać”³⁴. Konstatacji tej, przywołującej jedną z emblematycznych figur rewolucyjnej wyobraźni, nie towarzyszył jednak entuzjazm znamienny dla XIX-wiecznych burzycieli starego porządku. Pobrzmiwało w niej natomiast – co trudno pogodzić ze stanem świadomości wymaganym od kadr urzędu – nostalgiczne westchnienie za spokojniejszą epoką „naszych ojców”. We własnych wypowiedziach uczestników odprawy ujawnił się zatem katastrofizm, który przypisywano propagandzie kościelnej i anglosaskiej. Co prawda zagładę wieszczono kapitalizmowi, ale jednak... „zagładę”³⁵. Walka

³² Tamże, k. 46.

³³ Tamże, k. 42.

³⁴ Tamże, k. 35.

³⁵ „Jesteśmy współuczestnikami wielkiego wydarzenia zagłady kapitalizmu”, tamże, k. 37.

z Kościołem stanowiła odprysk konfliktu globalnego między obozem pokojowo-postępowym i „antydemokratycznym”. Atmosfera podczas narady chwilami bliższa była klimatowi *Nie-Boskiej kome-dii* niżli urzędowemu optymizmowi, którego oczekiwano od lojalnych obywateli nowej Polski.

Graniczność odprawy krajowej z 4–5 czerwca 1948 roku polegała również na tym, że cenzorzy mieli objąć swoimi procedurami publikacje nieperiodyczne, lecz postępować z nimi inaczej niż z prasą. Liczyli się z tym, że książka żyje znacznie dłużej od gazety i że oddziaływania literatury nie da się przewidzieć. Podczas obrad z 26–28 czerwca następnego roku stwierdzano, że o ile wobec prasy obowiązuje model cenzurowania represyjny, to z autorami książek należy obchodzić się łagodniej, oddziaływać na nich drogą kontaktów towarzyskich, mniej skreślać bez pytania, raczej nakłaniać do zmian w tekstach.

Oglądana z perspektywy odpraw końcówka lat 40. oznacza próg nie tylko co do zasięgu ofensywy cenzuralnej przez to, że wskazuje się nowego wroga i książki jako cel ekspansji. Zmiana dotyczy też metod. Cenzura powinna działać mniej represyjnie, czego wszelako nie należy mylić z jej liberalizacją. Chodzi jedynie o to, że cenzuralny dogmatyzm ma ustąpić miejsca praktykom elastyczniejszym, lepiej dostosowanym do cenzurowanych obiektów oraz ściśle aktualnych potrzeb propagandy.

Jeśli w dziejach piśmiennictwa doby PRL-u rok 1949 kojarzy się zwykle z proklamowaniem socrealizmu jako jedynie słusznej metody twórczej, to wzięwszy pod uwagę archiwum Głównego Urzędu, należałoby dodać, że nawracanie na socrealizm miało się odbywać nie ogniem i mieczem cenzury dogmatycznej i represyjnej, lecz przez działania elastyczne i w miarę możliwości dyskretne. Oczywiście mowa o założeniach. W praktyce cenzorzy z pewnością nie zawsze i nie wszyscy byli w stanie sprostać subtelnym metodom, których od nich żądano. Jeden z naczelników uczestniczących w odprawie z czerwca 1949 roku z miejsca wyraził zaniepokojenie postulowaną ewolucją urzędu cenzury w instytucję do badania opinii publicznej. Zadania wydawały mu się nie dość jasno określone, a kadra niezdolna, by im podołać. Przechowywane w archiwum sprawozdania z kontroli delegatur terenowych w pełni obawy te uzasadniają.

W dokumentach z 1953 roku – znów poprzestaną na wybranych przykładach – kontrolerzy urzędu bydgoskiego wskazują na kłopoty z urzędnikami, którzy nie wypełniają swoich obowiązków wedle zaleceń: „Przeoczenia te mają swoje źródło w liberalizmie, który jest w zespole bydgoskim dość głęboko zakorzeniony”³⁶. Niewiele też pomagają szkolenia. Cenzorzy bydgoscy „zupełnie nie rozumieją istoty rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, a przede wszystkim zagadnienia hegemonii proletariatu w tej rewolucji”³⁷. W wielu sprawozdaniach z tego roku pojawia się utyskiwanie na przesadną nerwowość cenzorów, na ich nadgorliwość albo przeciwnie – niedbałość. Urząd nie może sobie poradzić z własnymi funkcjonariuszami, którzy często okazują się oporni na reedukację albo mimo starań nieefektywni, bo wystraszeni, niepewni dnia ani godziny. Niewykluczone zresztą, że funkcjonariuszy świadomie stawiano przed zadaniami źle zdefiniowanymi oraz granicznie trudnymi do spełnienia, aby podnieść ich poczucie zagrożenia, a wraz z nimi służbową motywację i dyscyplinę.

W latach 40. i 50. brakowało ludzi z odpowiednim przygotowaniem ideologicznym i merytorycznym do wykonywania cenzorskich obowiązków. Kłopoty z kadrą wynikały również stąd, że wymagało się od nich, aby byli więcej niż urzędnikami, bo „działaczami”, zaufanymi współtwórcami nowego państwa i społeczeństwa, z drugiej zaś strony ich samych poddawano surowej kontroli, rozliczano z błędów i przeoczeń, nierzadko podejrzewano o celowe zaniechania. Wszak i oni przecież rekrutowali się ze społeczeństwa, z którym władza weszła w stan permanentnej wojny, od 1948 roku – wojny kulturowej. Obie strony dobrze o tym wiedziały.

Cenzorska ręka, z którą autorzy projektu Memoriału Wolnego Słowa powiązali symboliczną czarną linię, w istocie operowała ołówkiem czerwonym. Problem jednak nie w kolorystyce, lecz w tym, że za rękę tę wcale nie było łatwo złapać i wówczas, i w dzisiejszych badaniach historycznych. Po pierwsze dlatego, że działała nie tylko „bezwzględnie”, ale też elastycznie, w zależności od politycznego

³⁶ Tamże, sygn. 422, k. 21.

³⁷ Tamże, k. 34.

klimatu chwili, od aktualnej i przewidywanej bądź przez władze pożądanego pozycji cenzurowanego autora. Po drugie dlatego, że cenzurowaniem zajmował się nie tylko pracownik urzędu, ale też liczne instancje pośrednie: wydawcy, redaktorzy i sami autorzy. Proces twórczy nabierał charakteru negocjacyjnego³⁸. Kreacja artystyczna była zarazem adaptacją do PRL-owskich warunków³⁹. A kultura niezależna? Leszek Szaruga w swoim artykule o „zapisie” stwierdzał:

W obu sferach – poddanej działaniu instytucji kontroli i od niej niezależnej – nadal pozostają wyznaczone przez cenzurę „obszary milczenia”. Można za ryzykować tezę o istnieniu niepisanej, milczącej umowy, która zakreśla granice swobody wypowiedzi także w pismach i wydawnictwach uwolnionych od cenzury.⁴⁰

Dyskusja o ograniczeniach, którym podlegał obieg niezależny, toczyła się również na łamach niezależnej prasy. Na ile i wobec jakich instancji swobodnie, to oczywiście również pytanie do rzeczowego rozważenia.

Nie kwestionując w żadnym razie zasadności wyodrębnienia obiegu pierwszego i drugiego, dla potrzeb badań nad literaturą w czasach PRL-u należałoby rozróżnić ponadto dwa inne obiegi tekstów: *p i e r w o t n y*, w którym uczestniczyli autorzy, redaktorzy wydawnictw, cenzorzy, zanim dzieło dostąpiło druku, i *w t ó r n y*, czyli oficjalny, dostępny na rynku wydawniczym dla publiczności zewnętrznej. Ten pierwszy stanowiłby wynaturzony odpowiednik długiego procesu ustalania tekstu w kulturze klasycznej, dla której autorytetem był Horacjański *List do Pizonów*. Ostateczna postać utworu kształtowała się w toku cudzych lektur, przez mniej lub bardziej wymuszone autorskie korekty. W obiegu pierwotnym powstawała

³⁸ O tym, jak cenzura wpływała na felietonistykę Kisielewskiego, pisała Magdalena Mateja, *Mowa umowna. O felietonach Kisielewskiego*, Toruń 2012 (zwłaszcza rozdz. III, s. 123–198).

³⁹ Por. B. Sułkowski, „*Ten przeklęty język ezopowy*”. *O społecznych mechanizmach komunikacji cenzurowanej*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992, t. 2, s. 266–296.

⁴⁰ L. Szaruga, „*Zapis*”. *Wstęp do opisu*, [w:] *Piśmiennictwo – systemy kontroli...*, dz. cyt., s. 305.

również nieoficjalna opinia o autorze: czy jest „nasz”, czy chce do „nas” dołączyć, czy „nasz” może zostać, czy raczej nie widać na to szans⁴¹.

Oglądany z tej perspektywy utwór wędruje z rąk do rąk, zmienia się pod wpływem nacisków bądź też życzliwych rad (często trudno je od siebie odróżnić). Badania nad piśmiennictwem PRL-owskim powinny w równym stopniu uwzględniać postać finalną utworu, wydrukowaną, jak też jego wersje poprzednie. W tej bowiem fazie, a nie dopiero po publikacji, decydowały się zwykle losy zarówno dzieła, jak i pisarza. A w każdym razie należałoby spytać o zależność między tym, co się działo z pisarzem i jego dziełami oficjalnie, a tym, co poprzedziło jego wyjście na forum publiczne. Dopiero wówczas, po przebadaniu całego zespołu archiwalnego instytucji cenzorskiej wraz z jej odgałęzieniami ministerialnymi, partyjnymi oraz wewnątrzwydawniczymi, można by napisać historię literatury PRL-u, wygrzebaną, odzyskaną z niepamięci.

Summary

“Some victory”.

Censorship in the People’s Republic of Poland *post factum*

Stefan Kisielewski wrote his last unfinished novel *Before Death Comes* [*Zanim nadejdzie śmierć*] in the first years after the 1989 transformation. The action focused around an eventful biography of the secret police ex-officer. The book became a starting point for reflections over censorship as a key problem for research on literature in the People’s Republic of Poland. Considering the way censorship functioned, the range of its influence and its attempts at blurring boundaries between censors’ practices and editors’ work, two kinds of text circulation should be distinguished: the original one with participation of authors, editors, censors collectively preparing publications for print and the secondary, official one, available to public – external and by design unaware of the way this “creative” process was taking place.

⁴¹ Np. o Eugeniuszu Paukszczie w związku z jego złożoną w PIW-ie (1953) książką *Srebrna ławica* cenzor stwierdzał, że jest to pisarz szukający drogi i w związku z tym niektóre ideologiczne mielizny w powieści trzeba mu darować. AAN, GUKP-PIW, sygn. 386, 31/124. Również Wojciechowi Żukrowskiemu wybaczano „niedojrzałość polityczną”, bo jeszcze niedawno był pisarzem katolickim – tamże.